Rok VI. Kraków, 7 stycznia 1875. **Nr. 130.**

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Redakcja przy ulicy Sławkowskiej Nr. 262.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cent. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Jeszcze można nadsyłać prenumeratę!!

Kalendarz galicyjsko-astronomiczny na rok 1875.

STYCZEŃ.

Słońce galicyjskie wstępuje w znak ex-prze-*Wodnika* Mordbahnu. Straszliwe zimno przejmuje dreszczem różne członki zawiadowcze.

LUTY.

Słońce wstępuje w znak *Ryb*. Grube ryby galicyjskie, złapane na wędkę gründersko-koncesyjną, dostają się pod nóż prokuratora.

MARZEC.

Słońce galicyjskie wstępując w znak *Barana,* czuje się zupełnie w swoim żywiole.

KWIECIEN.

Słońce (zaćmione) sprawia maleńkie *prima aprilis* i zamiast w *Byka,* wstępuje w *Szomer Izraela.*

MAJ.

Słońce zgody niechce wstąpić w znak *Bliźniąt* (Gazeta Narodowa i Dziennik Polski). Wielka ztąd radość w Ojczyznie . . .

CZERWIEC.

Mając wstąpić w znak *Raka*, słońce pożycza promieni od rady szkolnej krajowej.

LIPIEC.

Lew galicyjski usuwa się z drogi słonecznej. Zdumione słońce nie wie już, czy warto komu innemu przyświecać.

SIERPIEŃ.

Słońce ma ochotę wstąpić w znak *Panny.* Niezawodny sposób zapobieżenia tej katastrofie, jest wyjście za mąż w poprzednich miesiącach.

WRZESIEŃ.

Słońce zawiesza nad Galicją *Wagi;* na jednej szalce miljony zysków na kolei czerniowieckiéj, na drugiej, honor imienia historycznego; honor idzie w górę.

PAŹDZIERNIK.

Niedźwiadek wnosi petycję do sejmu, o uchwalenie ustawy ochronnej dla niedźwiadków tutejszokrajowych.

LISTOPAD.

Słońce wstępuje w znak *Strzelca.* Hr. Tarnowski ubija jeszcze jedną *porcję* . . . ale wypchaną.

GRUDZIEŃ.

Słońce wstępuje w znak *Koziorożca.* Przestroga dla nieprenumerujących *Djabła,* że w tym miesiącu rogi im wyrosną.

Djabeł.

Rok 1875

tém różni się od swoich poprzedników, że

nikomu nie dokuczył,
nikogo nie zawiódł,
a każdemu coś dobrego obiecał.

W roku 1875

dziać się będą rzeczy niezwykłe:

1. w dziedzinie pracy organicznéj:

panny będą wychodzić za mąż o tyle, o ile nie uczują wstrętu do stanu małżeńskiego;

mężatki będą się doktoryzować na prawników i medyków — w sali hotelu Saskiego;

oprócz już istniejących dwóch towarzystw św. Wincentego à Paulo, żeńskiego i męzkiego, założone zostanie trzecie, nijakie — dla rozwódek i seperatek;

2. w dziedzinie archeologji:

zakończy się wojna domowa o nazwisko malarza z XVI wieku, który się podpisywał *Sues*. Strona wyzywająca *z łuszczką* na oku, wykaże jasno jak na dłoni, że *Sues* nie mógł być *Suesem*, bo mówca nie znał osobiście żadnego *Suesa*, a pomimo głębokiéj nauki, znanem mu jest tylko międzymorze *Suez*. Głowa a raczéj *łeb* przeciwnego stronnictwa dowodzić będzie czarnem na białem, że *Sues* urodził się i był malarzem, mógł więc kłaść podpis *Suesa* na tém co *Sues* namalował. Sędziowie zaś orzekną, że jedna strona ma słuszność, a druga ma rację; bo w XVI wieku, tak samo jak w XIX, mógł jeden robić a drugi podpisywać— gdy jednak obok dowodu, że *Sues* urodził się, nie ma śladu aby *Sues* umarł, wynika ztąd konkluzja, że *Sues* nie był malarzem, ale członkiem rady państwa.

Koszta téj wojny poniesie akademja umiejętności.

3. w dziedzinie ofiarności publicznéj:

W roku 1875 Galicja zdobędzie się na *tysiąc* złotych dalszej składki na kupno obrazów Matejki. Wzmaga się nadzieja, że przy takiéj ofiarności jeszcze przed upływem pięćdziesięciu pięciu lat obrazy te staną się własnością narodu.

4. w polityce.

Przez *zimę* — oczekiwać będziemy wojny na wiosnę.

Podczas *wiosny* — przekonamy się, że wojna z Rosją możebną jest tylko w ciągu lata.

W *lecie* — wiadomo będzie każdemu że w dzisiejszych czasach wojna może być ukończoną w ciągu kilku jesiennych tygodni.

Na *jesień* — przypomnimy sobie, że niemcy, którzy tak srogą przebyli zimę we Francji, nie ulękną się i moskiewskich mrozów.

5. w autonomji.

Jakoś to będzie.

6. w astronomji.

Jedno całkowite zaćmienie, widzialne w całéj Galicji; początek zaćmienia 1 stycznia, koniec zaćmienia niewidzialny.

7. w przemyśle i handlu.

Żaden bankrut na bankructwie straty nie poniesie.

Banki, jak dotąd, grać będą na giełdzie cudzemi pieniędzmi, ciesząc się, jak dotąd, zaufaniem ogółu sędziów przysięgłych.

W ważniejszych miastach handlowych rozpoczną się wykłady publiczne o podpisywaniu weksli zamiast własnego cudzem nazwiskiem.

Dla uczęszczających z pożytkiem na wykłady, urządzone zostaną pociągi spacerowe bezpośrednio do Ameryki.

Rok 1875

zadowolni wszystkich,
spełni najwyszukańsze żądania,
będzie rokiem jubileuszowym,
cyframi jego są:

9. 15. 22.

i w jednéj tylko okolicy, nad brzegami *Infuły* sprowadzi płacz i zgrzytanie zębów, albowiem wypełni się miara złego — i zamiast

Victorja! Wiktorja!

wołać będą w onéj okolicy:

Vae Wikci!

Lulu do Funia.

Mój drogi kuzynku! Zrobiłeś nam prawdziwą noworoczną niespodziankę. Wiesz, że ja nie mam żadnéj nienawiści tradycyjnej, mogę ci więc szczerze powinszować sukcesu. Żałuję tylko mocno że i mnie zamiast w tém przeklętem Woolwich nie umieściła mama w Theresianum. Prawdę mówiąc, wolę ja moją Francję niż twoją Hiszpanję, ale i mój marszałek nie lepszy od twojego. Dajmy sobie słowo, że jak zostaniemy panami, skasujemy wszystkich marszałków, bo dziś już nikomu ufać nie można. Na gwiazdkę dała mi mama jakieś ciężkie dzieło o strategice, nawet tytułu nie pamiętam, bo daleko lepszą strategikę wykłada mi panna Flora, którą tu cichaczem poznałem. Ah! mój Funiu! jakże mi pilno do Paryża! lotem ptaka bym tam poleciał. Ten stary, poczciwy Rouher obiecuje mi wprawdzie, że niedługo mnie tam sprowadzi — niedługo! a tu każda godzina zdala od Paryża spędzona, wiekiem się zdaje! Spodziewam się, że będziesz u mnie często bywał jako u sąsiada — zobaczysz, jakie ja życie urządzę! Mój papa już był za ciężki do tego, chociaż miał najlepsze chęci. Francja znajdzie i dla mnie jeszcze kilka miljardów, które nie zmarnują się jak tamte co poszły do prusaków, bo zostaną się w kraju. Do widzenia więc w Paryżu, kochany kuzynku, a tymczasem napisz do mnie z Madrytu, jak ci tam pójdzie z hiszpanami a zwłaszcza z hiszpankami. Szanownéj mamie rączki ucałuj odemnie, ale po przyjacielsku ci radzę, nie zabieraj jéj z sobą. Serrana wyślij do Kuby — a Don Karlosa gdzieś dalej jeszcze, choćby do Galicji, tam go z otwartemi przyjmą rękami.

Twój kuzyn

Lulu.

Dyrekcji drogi żelaznéj Warszawsko - Wiedeńskiéj na wiązanie noworoczne.

Wielkie domy na *Granicy*
Świeżo teraz postawiono,
A w tych domach urzędnicy
I mieszkańców liczne grono.

Tym mieszkańcom dla posługi
Zbudowali tuż na froncie,
Budyneczek wązki, długi,
Co się zwykle stawia w kącie.

Jednym szczytem szyn dosięga,
Drugim wlazł w publiczną drogę,
W nim Moskwy widna potęga,
Ztąd w okół rozsiewa trwogę.

Kogo żandarm i szykany
Na komorze nie zraziły,
Tego zrazi ten cacany
Budyneczek taki miły!

Co uśmiecha się tak wdzięcznie
Do tych co rządzą koleją,
I do tych, co łączyć zręcznie
Utile dulci umieją.

Przegląd Teatralny.

ŻYD.

(Dramat w 3 aktach przez Adama Asnyka).

Bo na scenie, jak na świecie,
Żyd nieżydów zawsze gniecie
A czy przechrzta, czy niechrzczony,
Skoro tylko ma miljony
Wnet pozuje, i zuchwały
Jak z rękawa tnie morały.
Sam nikczemny i niecnota,
Z plugawego zlepion błota,
Cynik tchórzem podszywany,
W szekspirowski płaszcz odziany
Za suflerem, w równéj mierze,
Bluźni staréj, nowéj wierze;
A na końcu, gdy intryga
Z rąk niezręcznych się wymiga,
Tchórz ten z rodu i z zasady,
Bez namysłu, dla parady,
Kulką życie swe przecina,
Właśnie, gdy spada kurtyna.

To bohater. Obok niego, —
Jako pierwiastek dobrego
Jest kobieta — żywa cnota.
Niczem dla niéj blaski złota
Niczem perły i djamenty,
A na ustach wiecznie święty
Obowiązek, wierność żony,
Honor domu nieskażony...
Nic to jednak nie przeszkadza,
Że ta pani męża zdradza,
A że całkiem nie zdradziła,
Że się w porę rozmyśliła,
To już nie jej wcale wina,
Bo właśnie spadła kurtyna.

Mąż ladaco — jest setkami
Takich mężów między nami.
Galicyjskiej synek ziemi,
Nie znał wcale *Epidemji,*
Więc na giełdzie stracił mienie,
A gdy puste już kieszenie,
Depozyta naruszone,
Dla honoru — okradł żonę.
Dziś tak sobie rezonuje:
„Nic tu honor nie szwankuje;
Moja żona nie jest płocha,
Więc innego chociaż kocha,
Jest to piękne za nadobne:
Jam kradł grube, ona drobne,
Teraz między nami kwita,
Zawsze dobra to kobiéta".
Mąż o strawnym dość żołądku
Aż do końca od początku —
A gdy złapał znów pieniądze,
Wnet poprawy uczuł żądze
I już lepszym być zaczyna....
Szczęście, że spadła kurtyna.

Dalej, idzie z konieczności
Typ, ideał szlachetności.
Dzielny młodzian! gdy był młody,
(Nie w zamiarze cudzej szkody)
Lecz z potrzeby — pofałszował
Kilka weksli. — Ach! żałował
Bardzo, bardzo, tego błędu
Chciał iść nawet do Urzędu
Na expjację, na pokutę,
I wciąż na tę piękną nutę
Deklamując czule, rzewnie...
(Nie domyśli się nikt pewnie!)
By mieć grzechy odpuszczone,
Bałamuci cudzą żonę.
Ideałom to uchodzi,
Taka miłość nie zaszkodzi,
Zwłaszcza, jeśli poczciwina
Ginie, gdy spada kurtyna.

Jeszcze jest tu dla odmiany,
Z *Pozytywnych* typ już znany
Młodéj panny, co przebojem
Kokieterją, sprytem, strojem,
Gwałtem chce spolować męża,
Lecz napróżno się wytęża:
Nie wybiła jéj godzina
Kiedy spadła już kurtyna.

Otóż wszystko! w tém matactwie,
Nikczemników istnem bractwie
Chciał autor jasno dowieść,
Że to nie jest żadna powieść:
Że w życia kalejdoskopie
Mocniejszy słabszego kopie,
Jeden urąga drugiemu,
Przystawia stołki trzeciemu,
A poczciwych ludzi nie ma,
Bo dramatu szczere tema:
Że uczciwość się zaczyna,
Gdy spadnie życia kurtyna.

NIEBEZPIECZEŃSTWA ślizgawki.

Od kilku lat, to jest od chwili w której zabawy krakowskie przeniosły się na ślizgawkę przy Łobzowskiej ulicy, pan Hyacynt, zwany powszechnie *Filarem salonowym,* z całym zapałem poświęcił się studjowaniu tajemnic łyżwowych — i — w pierwszym zaraz karnawale tak dalece postąpił, że zrobiwszy kilka kroków na lodzie, rozciągnął się jak długi, a nadwerężywszy sobie skutkiem tego upadku szlachetny organ — węchu — przez długi czas nietylko na ślizgawce ale i na froterowanych posadzkach salonów ukazać się nie mógł. W następnym sezonie, podczas *zabawy lodowo-muzykalnej,* pan Hyacynt odważył się już towarzyszyć jednej z najlepszych łyżwiarek, pani X. Rączka w rączkę — ona w maseczce, on w myśliwskim kostiumie — jak bratnie duchy, przesuwali się w przezroczu elektrycznego światła, a płomień serc ich, skoncentrowany w ognistem spojrzeniu czarnych i niebieskich oczu, zdało się, że roztopi lodową arenę. Na raz światło elektryczne znika, przez chwilę ciemności ogarniają czułą parę — pani X. znużona, chwieje się, p. Hyacynt chce objąć wiotką *(licentia poetica)* jej kibić... jednocześnie ciężka dłoń obca zjawia się w okolicy pomiędzy kapeluszem a kołnierzem myśliwskiej kurtki naszego bohatera, który jak piłka silną rzucona ręką — ujrzał się nagle na drugim końcu stawu. — *„Po czynach ich, poznacie je"* pan Hyacynt też domyślił się zaraz, że to musiała być ręka męża!...

Rok cały upłynął od téj katastrofy, czas wszystko łagodzi — p. Hyacynt jest znowu na Łobzowskim stawie — ale ostrożny, unika starannie mężatek, jakiś czas samotnie *„próbuje podskoków, zwrotów, stępa, galopuje, kłusa"* ale i na lodzie gorące serce nie lodowacieje:

— Nie raczyłabyś mnie pani przyjąć za towarzysza?... przemówił z uczuciem do mijającéj go panny Z.

— Jeżeli rodzice pozwolą...odparło naiwne dziewczę, zatrzymując się nagle i rumieniąc zgodnie z wymaganiem chwili.

Rezolutne te słowa podziałały jakby uderzenie piorunu. Pan Hyacynt *zapomniał języka w gębie,* zapomniał że ma łyżwy pod podeszwami, zrobił w lewo zwrot, wyślizgnął się ze ślizgawki, wybiegł na ulicę, wskoczył do sanek, i w sankach dopiero zdjąwszy łyżwy, nie uspokoił się aż w Rynku.

Kiedy po chwili, opowiadał całą tę awanturę swojemu przyjacielowi w kawiarni Remana, dodał w końcu:

— Wiesz co, mój drhogi! ani pierwszy mój upadek na lodzie, po którhym odleżałem dwa tygodnie — ani *zderzenie się* z rhęką pana X. nie zrhaziły mnie tak strhasznie do ślizgawki jak to niewinne: *jeśli rodzice pozwolą.* Odtąd słowo honorhu ci daję — noga moja nie postanie na lodzie!

Krakowskie dziecko.

Pani. Masz tu 24 centy — jedź sobie z Bogiem.

Sankarz. Dziękuję wielmożnéj pani... *(drapiąc się w głowę)* ale proszę wielmożnéj pani, mnie się więcéj należy.

Pani. Cóż znowu! przecież za kurs płaci się tylko 20 centów.

Sankarz. Tak, proszę wielmożnéj pani, we dnie — ale *przy oświetleniu* to 25.

Pani. Przy jakiem oświetleniu? przecież nie masz u sanek latarni?

Sankarz. Nie sanki, proszę pani, ale całe miasto jest *oświetlone.*

PRZEGLĄD KRAJOWY z ubiegłe



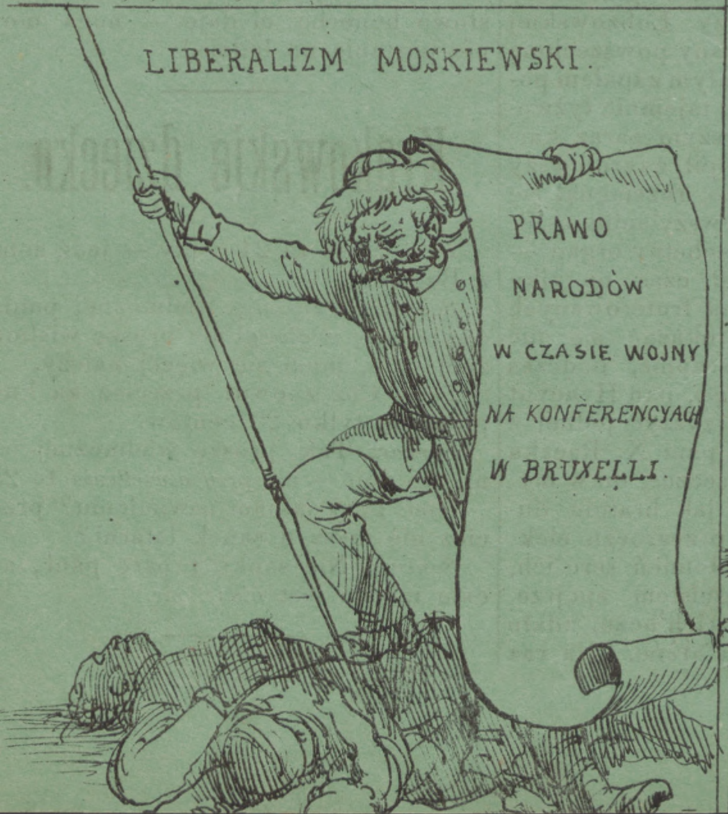
LIBERALIZM NIEMIECKI W POZNAŃSKIEM.



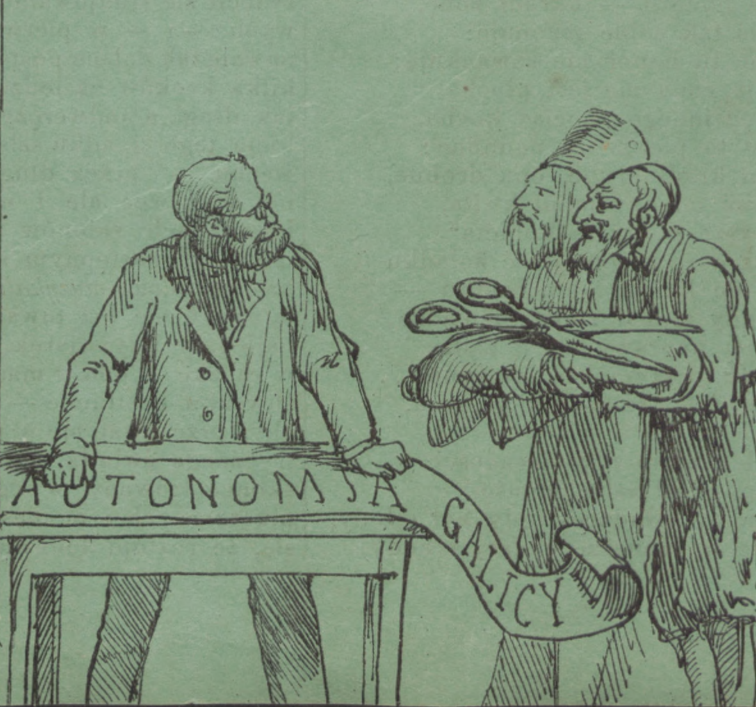


MRZONKI WIELKOPOLAN.

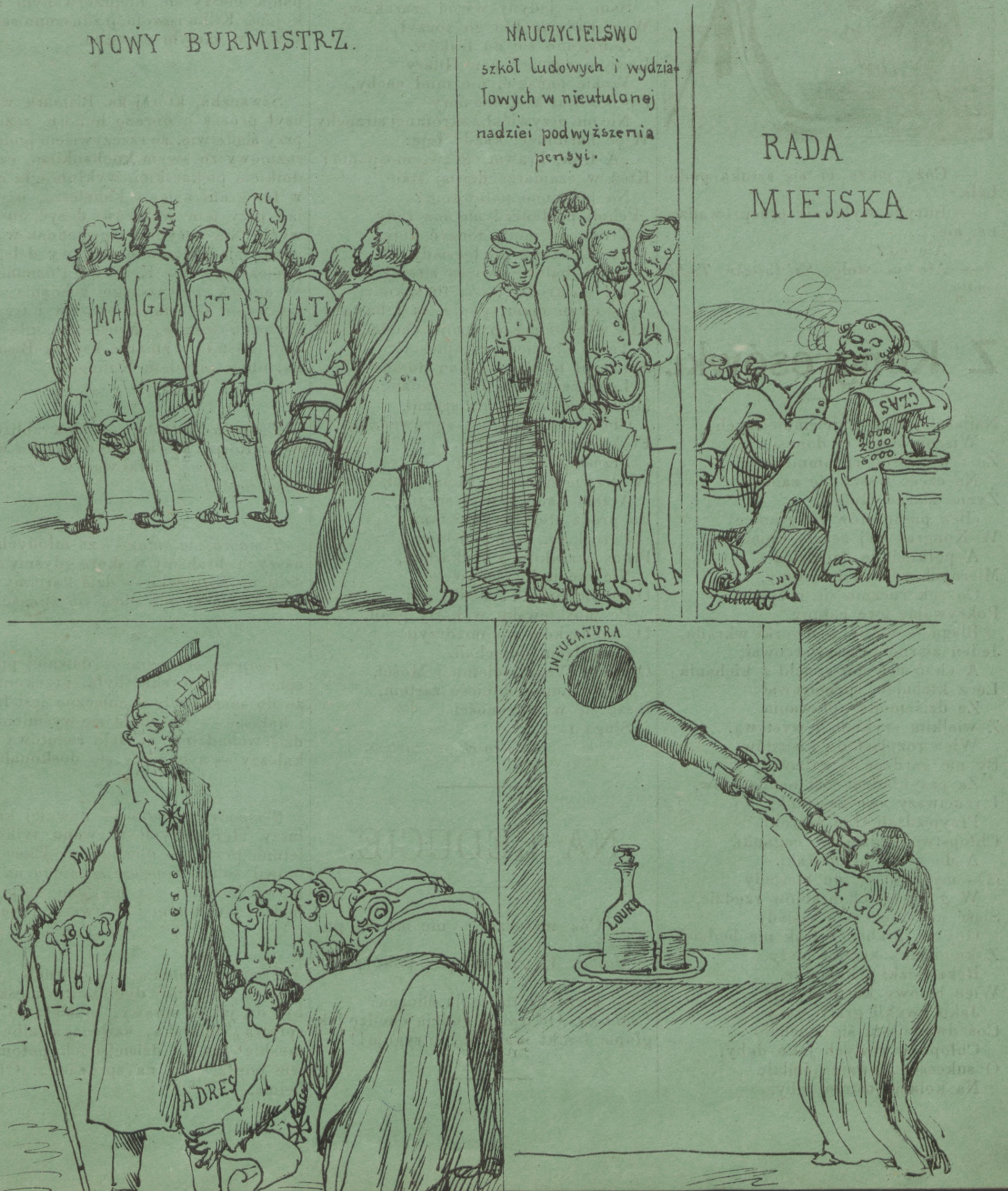
LIBERALIZM MOSKIEWSKI.



LIBERALIZM NIEMIECKI W WIEDNIU.



PRZEGLĄD KRAKOWSKI





— Cóż, jakże ci się sztuka podobała?

— Intryga wybornie przeprowadzona, ale...

— Ale co?

— Ale ja wolę *Księżniczkę Trebizondy.*

Z Kongresówki.

Najjaśniejszy z najciemniejszych!
Wierny sługa ci donosi,
Że i w pośród rozumniejszych
Na cześć waszą się zanosi.
Żyzne ziarno Galilei
(Bez paszportów za granicę)
W Kongresowéj zeszło kniei
A połknęli je dziedzice
Miernych wiosek i fortuny,
Co rok rocznie się rozpada,
Pokrywając swe całuny
Blagą — co się w dworki wkrada.
Jeden ziarno przeszwarcował,
A choć nos mu spuchł z kichania
Lecz kichając, spenetrował
Że dziś moda polowania
Z wielkim szykiem i wystawą.
Więc rozpisał do sąsiadów
By nie gardząc tą zabawą
Za przykładem szli naddziadów.
I rzuciwszy swe zaścianki
Przyjeżdżali tłuc szaraki
Chłopstwo będzie do naganki,
A do uczty będą fraki.
(Do myśliwskiéj, do biesiady
W galicyjskich hrabiów rzędzie,
Siąść nie mogą cne sąsiady
Gdy na grzbiecie frak nie będzie).
Z kamizelką krawat biały,
Rękawiczki i kamasze,
Więc balowy kostium cały
Jako zwykli grafy wasze.
Coś dwudziestu się zjechało
Chłopców rosłych jako dęby,
O sukcesach gwarzą śmiało
Na kolację ostrzą zęby.
Szyk otoczył ich sążnisty,
Smaczne w lesie jest śniadanie,
Bigos polski, zawiesisty
I przecudne rogów granie.
Chłopstwo gnało strzelcom plony
Samych kotów padły setki,
Po przez pola i zagony
Kładli trupy ich szlachetki.
Z obrachunku lis wyskoczył
Sam — jedyny wśród szaraków,
Więc badając kto go zoczył,
Zabierano się do fraków.
Lecz, o zgrozo! pan Hilary
Wcale pańskiéj nie miał cechy,
Oprócz kurtki i czamary
Nic nie przywiózł z skromnéj strzechy
Więc harmider! każdy łaje:
„A frak, krawat, gdzie, mospanie?
Któż w czamarze dzisiaj staje
Na proszone polowanie?
„Pchnij posłańca! nie ma rady
Trudno z modą toczyć boje,
Jakże siędziesz do biesiady
Gdzie balowe świecą stroje?“
„Tfu! do kroćset! cóż to szkodzi!
W czem mam, pójdę, ot i basta!
Kto w niemieckim stroju chodzi,
Temu niemiec protoplasta!“
Skrzywił trochę się pan domu:
Lecz że trudno było radzić,
Musiał biedak, mimo sromu,
Choć bez fraka go wprowadzić.
Frakowani, gantowani,
Przestąpili sali progi,
W drzwiach witała sama pani,
A tam daléj zawód srogi...
Bo prócz stołu z bukietami,
Porcelany, szampańskiego,
Prócz szaraków z frykasami,
Nic nie było ciekawego.
Dam nie było... Jedli, pili,
Po moskiewsku w karty grali,
Do kieliszków się mizdrzyli
I znudzeni odjechali.
O czem Waszej ciemnéj Mości,
Mając honor donieść żartem,
Piszę się w uniżoności
Sługą i

Weneckim czartem.

NA REDUCIE.

— Cóż maseczko? nic mi nie powiesz?

Maska. E, daj mi pan pokój, zła jestem!

— I czegóż to, moja śliczna?

Maska. Od dwóch godzin chodzę jak głupia i nikt mnie nie intryguje!!

Wypadki nadzwyczajne.

Od czasu wstąpienia na tron jego królewskiej mości Alfonsa XII, Hiszpanja cieszy się nieprzerwanym spokojem. Kilka rewolucji zduszono szczęśliwie w samym zarodku.

* * *

Szwaczka, której ks. Bismark wytoczył proces o obrazę honoru, zeznała przy śledztwie, że rzeczywiście podczas rozmowy ze swym kochankiem, czeladnikiem piekarskim, wykłuła igłą oczy w fotografii księcia kanclerza, używając przy tem wyrazów dosyć obelżywych. Nie uczyniła tego jednak w złej myśli, ale jedynie z namowy delegata papiezkiego na Księstwo Poznańskie. W skutek powyższego zeznania aresztowano sześciu dziekanów i trzynastu proboszczów. Mordercza igła złożoną została w zbiorze księcia Bismarka, obok pistoletu Kulmana.

* * *

Tempora mutantur — idea zbliżenia się z Rosją, która *Kraj* do grobu wpędziła, zaczyna kiełkować w *Czasie* — *quod licet Jovi...*

* * *

Tempora mutantur — za młodych lat naszych, braliśmy w skórę gdyśmy chodzili na ślizgawkę — dziś karcimy synów za to, że nie chcą się ślizgać.

* * *

Tempora mutantur — dawniéj publiczność krakowska była przekonania że do maskarady konieczne jest futro i kalosze — i nudziła się wyśmienicie, dziś wchodzimy na salę redutową bez kaloszy — a bawimy się doskonale.

* * *

Tempora mutantur — dawniej kapeluszy słomkowych używano tylko w letniéj porze — obecnie p. Eker zamówił sobie *Kapelusz słomiany* na zimowy benefis — a nikt nie wątpi, że będzie mu w nim i do twarzy i ciepło.

* * *

Tempora mutantur — dawniéj, jeśli hetman albo inny dygnitarz wmięszany był do jakiej sprawy, musiała to być sprawa, tatarska, szwedzka albo też moskiewska — dzisiejsi ich potomkowie poprzestają na sprawie... Offenheima.

* * *

Jaka to szkoda, że Pan Bóg nie dał *Czasowi*...władzy — bo niebawem mielibyśmy i kodeks karny wojskowy chiński i kije bambusowe! Jakiebyśmy to ciekawe wyroki czytywali w *Czasie* np.

W sprawach zagranicznych:

„Król Alfons XII za wdzieranie się w prawa legitymistycznego Don Karlosa, — 300 kijów bambusowych, przedziurawienie uszu i dwie chorągiewki w nosie.“

„Marszałek Mac-Mahon, za nieustąpienie miejsca JKM. Henrykowi V — 300 kijów bambusowych, przedziurawienie nosa i dwie chorągiewki w uszach“.

„Każdy hiszpan, za usuwanie się od dalszej wojny domowéj — sto kijów bambusowych i ścięcie głowy z wystawieniem“.

„Każdy bonapartysta, za bonapartyzm — ścięcie głowy i sto kijów bambusowych, bez wystawienia.“

W sprawach krajowych:

„Każdy krakowianin, za spożywanie pączków w piątki — sto kijów, przedziurawienie brzucha i jedna chorągiewka...“

W radzie miejskiej.

(Rozprawy nad budżetem).

„*Pozycja. Dochód ze sprzedaży trawy*“.

— *Radca 1.* Z uwagi, że w wydatkach jest oddzielna pozycja „*na obrok dla osłów*“, ja byłbym zdania, zeby znieść obydwie te pozycje, a trawy nie sprzedawać, ale zatrzymać ją dla nas, dla osłów.

— *Radca 2.* Ja rozygnuję od trawy.

— *Radca 1.* Ale ja nie, bo i osły są potrzebne.

Ogłoszenia.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1, dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 cent. w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.

(Ciąg dalszy).

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Lekarze.

I. Harajewicz (u. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ulica Szewska 231). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

Kl. Dębicki (Plac Marjacki 374) dr. medycyny. Asystent kliniki chorób syfilitycznych i skórnych. Od g. 12 do 1.

F. Tuszyński (Stradom Nr. 20). dr. medyc. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 9 do 10 i od 1 do 2.

Dentyści.

K. Goebel (ul. Franciszkańska 151) dr. med. Specjalny lekarz chorób ustnych. Od godz. 10 — 3.

I. Dłużyński (ul. Florjańska 364) Od god. 9 — 12½ i od 2 — 6.

Apteki.

(Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.)

I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i perfumerje.

W. Redyk (apteka pod barankiem) ul. Mikołajska, róg Szpitalnéj, nr. 433.

Redakcje pism.

Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica Sławkowska Nr. 262.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznych. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba (dawniéj J. Wildt) ul. Grodzka. Księgarnia i czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografje.

A. Dygasiński (Rynek Nr. 14). Księgarnia nakładowa. Czytelnia polska. Fotografie i obrazy. Abonament pism perjodycznych.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno, uskutecznia się na żądanie.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzedach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7.*

Hotele.

„Victoria“, (A. Heurteux) ulica św. Anny.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kapiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).
T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Cukiernie.

R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.

W. Lipiński (ul. Bracka 158). Fabryka cukierków, karmelków i czekolady.

I. Majer, Rynek linja AB. Cukry, ciasta, torty i fabryka czekolady.

Kawiarnia.

S. Reman (Rynek, Krzysztofory) Wspaniały apartament 1-sze piętro, pięć bilardów. Czytelnia gazet polskich i zagranicznych.

Handle win.

A. Stępiński i N. Gross, (ulica Grodzka 67). — Wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie. Towary kolonialne i delikatesy. Porter angielski, piwo tenczyńskie i bock. Herbata rosyjska.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Handel hurtowny towarów kolonjalnych i win. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i tp.

A. Suski (ul. Grodzka róg Szerokiéj) Handel win, korzeni i delikatesów. Towary kolonialne. Jedzenia gorące o każdéj porze.

J. Nagel (Rynek, obok pał. Spiskich). Główny skład drożdży prasowanych z fabryki Mautnera w Wiedniu. Herbata karawanowa w wyborowych gatunkach (na 2 funtach ¼ funta rabatu).

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, Rynek, dom własny.

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 49, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy. Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

W. Slatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie i t. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

Henryk Żychoń, Rynek, pałac Spiski. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

A. Bańkowski i syn. (Ul. Florjańska). Magazyn obuwia mezkiego.

T. Tarasiewicz (Rynek, linja A. B.) Skład towarów żelaznych i lamp.

A. Stępiński i N. Gross (ulica Grodzka 67). Srebro chińskie, wyroby platerowane, przedmioty kościelne, materje na ornaty, świece kościelne stearynowe i woskowe.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Cement portlandzki, gips i farby.

Zegarmistrz.

K. Friedlein (ul. Florjańska 346) Wielki skład zegarów i zegarków z najpierwszych fabryk po cenach umiarkowanych.

Zakład optyczny.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Magazyn ubiorów mezkich.

A. Lipczyński (Rynek, róg ul. Wiślnéj i Ś. Anny Nr. 191). Ubiory gotowe na każdą porę roku. Wielki zapas towarów francuzkich, angielskich i krajowych. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniéj z wyborowego materyjału.

Pracownia introligatorska.

Ar. Bock (ul. Szewska nr. 207). Skład ksiąg handlowych własnego wyrobu, oraz książek do nabożeństwa i pamiątkowych w zwykłych i najozdobniejszych oprawach. Wykonywa wszelkie liniowanie ksiąg maszynowe.

Zakład litograficzny.

A. Pruszyński — ul. Florjańska Nr. 342.

Fabryka pierników.

W. Molęcki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik, 30 całusów za 25 cent.

Zakład fryzjerski.

W. Beer (róg ul. Sławkowskiej i Szczepańskiéj). Czesanie dam w oddzielnym salonie lub w domach prywatnych. Fryzury gotowe i na zamówienia oraz skład perfum.

Za rubla płacą złr. 1.53.
Za talara złr. 1. 62.

Dodatek.